Nr. 22. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20 Lipca 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Zupanskiego w Poznaniu.

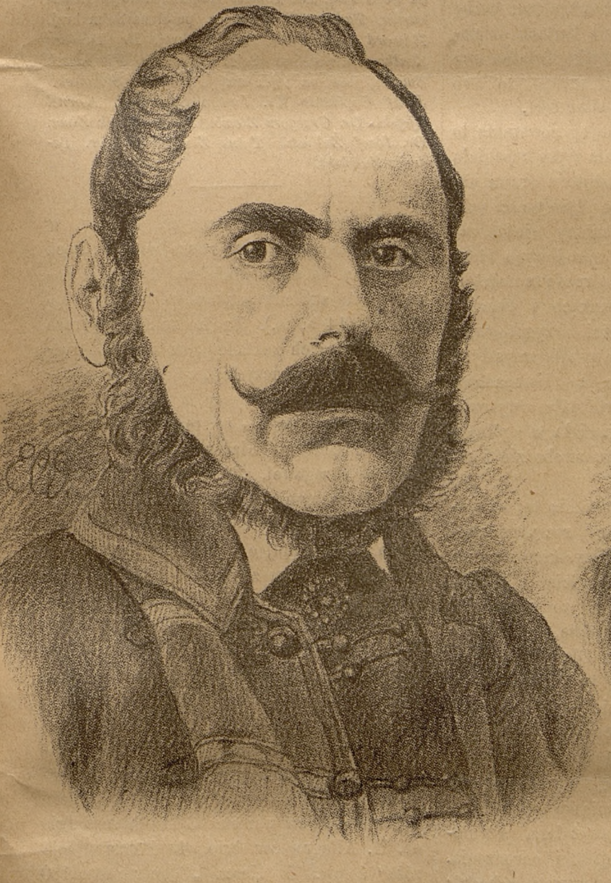
Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Danbe et Comp. Maximilianstrasse 9; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



KAZIMIERZ GROCHOLSKI

Prezes koła polskiego w Radzie Państwa, poseł na Sejm.



EUZEBIUSZ CZERKAWSKI

Poseł do Rady Państwa i na Sejm.

Od Administracji.

Przy zaczynającym się nowym kwartale i drugiem półroczu, prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty, jak również o wyrównanie zalegającej przeselając należność przekazami pocztowymi do: Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie.

NIEWIASTA POLSKA

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Po uczcie, puharach, zdrowiach i mowach — rozpoczęły się tańce. Starym obyczajem jednak, nie szli państwo młodzi z sobą w parze, jeden z krewnych brał pannę młodą, jedna z krewniaczek pana młodego; dopiero gdy do odbijanego przyszło, poczynali sobie nizko się pokłoniwszy tańcować.

Trwały zabawy niekiedy do białego dnia ale w XVI i XVII wieku jeszcze przerywano je uroczystem odprowadzeniem państwa młodych do łożnicy (pokładzinami).. Przybywali po pana młodego z pochodniami z białego wosku, i wiedziono oboje do sypialni, gdzie obok siebie ich sadzano. Tu następowały znowu mowy przy oddawaniu panny młodej, i przy przyjęciu, przy oddawaniu marcypanów, dziękowanie w imieniu pana młodego za żonę i t. p.

Puhary i słodycze, któremi częstowano gości, należały do pana młodego — była to tak zwana później, cukrowa wieczerza.

Był dawniej zwyczaj, że posag panny w złocie, kładziono pod poduszkę — jeśli nie cały, to część jego. Pan młody zaś, powinien był zostawić dla służby podarek.

Nazajutrz rano, kucharz z winną przychodził polewką po swojego dukata...

Suknie, w których ślub brano, wieszano nad łożem małżeństwa, aby na przysięgę pamiętali. Wisiały one do rana, a potem przechowywały się na pamiątkę przez całe życie.

Po mniej więcej długiem ucztowaniu u rodziców, następowały przenosiny do domu pana młodego, które stanowiły, jakby ciąg dalszy uroczystości weselnych... Wreszcie młodzi państwo objeżdżali krewnych, swych przyjaciół i sąsiadów z którymi żyć chcieli. Wyznać trzeba, że wszystkie te obrzędy trwające kilka tygodni, były nużące i kłopotliwe, ale małżeństwu nadawano, jak największą powagę i uroczystość, gdyż przywiązywano doń wielkie znaczenie.

Gdy w XVIII w. zaczęto w intercyzach ślubnych kłaść wcześnie vadia na przypadek rozwodów, i gdy na lekko, a bez wszelkich tych obrzędów żenić się zaczęto, małżeństwa też stały się związkami doczesnymi i fantazyjnymi.

O małżeństwie i jego ważności, o losach ludzi zamężnych, mnóstwo mamy przypowieści i przysłów w języku, przestróg prostych i zdrowych, wiele też ironicznych i żartobliwych pogadanek.

Mówiono, „że żona ochędóstwem i wiernością zalecać się powinna, że zgodne z nią mieszkanie gotuje temu, który się z nią ożenił, swobodne w starości chwile; że męża imię słusznie nosi... kto żonie swej, jako starszy, słudze, jako pan, poddanemu, jako mistrz pokazywać się umie, że jako koń z rączości, sługa z cierpliwości, a poddany z wierności, tak żona ze wstydliwości, pochwały godna, że przy kim żona z wiernością — przy tym za wczasu zdrowie; że po żonie, poznają w porządku gospodarza“.

Bielski, w sejmie białogłowskim, Zbilitowski, Rej, Górnicki, kreślą mnogie obrazy życia małżeńskiego, któremu przyświecało błogosławieństwo boże. Rej nawet spisał cały rejestr zatrudnień jejmości około apteczki i spiżarni, który dowodzi, że starowinie poczciwemu, żona przedewszystkiem wydawała się kucharką — bo też na dobre jadło, obojętnym nie był.

Od ołtarza zaledwie odszedłszy, rozpoczynało się to życie pracy i poświęcenia, które w owych wiekach burzliwych, gdy nie raz co dzień mężowi gardło nadstawiać przyszło, ciężkiem było i ofiar pełnem. To też mówiło przysłowie o kobietach naszych, że niemal wszystkie, straciły oczy na starość, bo je szyciem i płaczem zawczasu popsuły. Rzadkim gościem bywał jegomość w domu, bo go ciągnęła rycerska sprawa, deputacje, sejmiki — komisje, jarmarki, przyjaciele, wojna, sądy, stolica; często znów powracał porąbany i pobity — aby się położyć i wyleczyć. Pamiętnik Poczobuta, w którym on swój żywot szlachecki opisuje w sposób bardzo prosty, ale żywo i malowniczo, daje nam najlepszy obraz uczciwego małżeńskiego pożycia owych czasów.

(C. d. n.)

Kronika krajowa.

Upraszamy o zamieszczenie niniejszej odezwy w „Dzienniku dla Wszystkich“.

ODEZWA.

Przed pięćdziesięciu laty naród polski chwycił za broń, aby odzyskać byt samodzielny i podeptane swe prawa. Z hasłem: „za waszą i naszą wolność“ szedł odważnie w bój przeciw najezdcy swej ziemi, a despocie własnego narodu. A chociaż w końcu tej walki uległ w obec przemagającej liczby i siły wroga, to jednak na kartach dziejowych zapisał czynami nie tylko świetne swe męztwo, ale i stwierdził niespożyte swe prawo do wolności i niepodległości.

W historji porozbiorowej powstanie to stanowi epokę. Było ono nie tylko wspaniałą i wielką walką o nieprzedawnione prawa narodu, ale i spotęgowaniem żywotności polskiej. Duch polski wzmocniony wiedzą samego siebie i określeniem narodowych ideałów począł rozwijać się twórczo i samodzielnie we wszystkich kierunkach i tworzyć arcydzieła myśli i wyobraźni, przygotowując silniejsze niż dotąd podstawy dla przyszłych losów Polski. Powstanie to listopadowe wzmocniło ową nieprzepartą siłę i wytrwałość, jaka się zawsze objawiała w ogólnym ruchu i postępie narodu ku swobodzie i samodzielności.

Pomni doniosłego znaczenia tej dziejowej chwili obchodzili polacy rocznicę listopadowego powstania we wszystkich dzielnicach dawnej Polski, uroczyście i jawnie, gdzie stosunki polityczne na to pozwalały, a gdzie stały na przeszkodzie, w kółkach zamkniętych i rodzinnych. Dlatego też i tegoroczny półwiekowy jubileusz tego powstania, należy obchodzić w sposób jeszcze świetniejszy i więcej uroczysty.

We Lwowie zawiązał się komitet mający się zająć urządzeniem tej uroczystości i postarać się, ażeby pamiątkę obchodu uczynić trwałą w późne nawet lata, przemawiającą słowami wielkiej idei odrodzenia. W program obchodu jubileuszowego wchodzi:

Wybicie medalu pamiątkowego w cześć uczestników powstania listopadowego, — urządzenie odpowiednich odczytów w całym kraju, — wydanie śpiewnika narodowego, księgi pamiątkowej, obejmującej wspomnienia uczestników powstania, zbioru odczytów wyż wspomnianych, i wizerunków wojska polskiego z r. 1830, 1831.

W dniu 29 listopada b. r. odbędzie się we Lwowie rano uroczyste nabożeństwo, wieczorem zaś dla uczczenia zaproszonych na uroczystość weteranów z r. 1831, uczta i rozdanie im medali w obecności reprezentantów zaproszonych towarzystw i instytucyj tak z kraju, jak i z zagranicy.

Podając niniejszy program jubileuszowego obchodu powstania listopadowego do wiadomości ogółu, komitet wyraża przekonanie, że patrjotyczne obywatelstwo, poprze usiłowania jego we wskazanych kierunkach i zajmie się urządzeniem podobnych obchodów, o ile być może we wszystkich zakątkach naszej Ojczyzny.

Adolf Abrahamowicz. Adolf Aleksandrowicz. Władysław Bełza. Mikołaj Biernacki. Leszek hr. Borkowski. Antoni Chyliński. Mieczysław Darowski. Wacław Dąbrowski. Jan Dobrzański. Dr. Bronisław Dulęba. Franciszek Głodziński. Dr. Bernard Goldmann, poseł na Sejm krajowy. *Dr. Piotr Gross*, poseł na Sejm kraj. *Otton Hausner*, poseł na sejm krajowy. *Robert Hefern. Dr. Aleksander Hirschberg. Julian Horoszkiewicz. Henryk Janko*, poseł na Sejm kraj. *Hieronim Kunaszewski. Szymon Krawczykiewicz. Ks. Florentyn Lückendorf. Dr. Bogusław Longchamps. Juljan Malczewski. Erazm Malinowski. Alfred Młocki. Stanisław Niemczynowski. Karol Pawłowski. Walerjan Podlewski*, poseł na Sejm kraj. *Dr. Tomasz Rayski. Henryk Rewakowicz. Tadeusz Romanowicz*, poseł na Sejm kraj. *Edward Simon*, poseł na Sejm kraj. *Dr. Tadeusz Skałkowski*, poseł na Sejm kraj. *Dr. Franciszek Smolka*, poseł na Sejm kraj. *Apolinary Stokowski. Józef Supiński. Ks. Justyn Szaflarski. Kornel Ujejski. Dr. Grzegorz Ziembicki. Franciszek Zima. Dr. Józef Żuliński. Tytus Zienkowicz, Dr. Tadeusz Żuliński.*

Z Przemyśla. Z licznych popisów, w jakie nasze miasto w pierwszej połowie lipca obfitowało na szczególniejszą uwagę zasługuje popis zakładu naukowego żeńskiego po p. Hild (14 b. m.). Bardzo sumienna praca pań kierujących zakładem, oraz wielka gorliwość innych nauczycieli, odniosły najpożądańszy skutek. Wszyscy z obecnych byli bardzo zadowoleni — to też pod przewodnictwem prałata Glazera, delegata rady szkolnej okręgowej, złożyli publiczne podziękowanie zacnym nauczycielkom. Wszystkie działy nauk traktowane szczegółowo i umiejętnie, nie wyjmując deklamacji i muzyki — brak tylko śpiewu zwrócił powszechną uwagę. Sądzimy, iż brakowi temu w przyszłym roku panie H. postarają się zapobiedz.

Notujemy także popis tutejszej szkoły żeńskiej z nauki śpiewu i muzyki — podajemy program, z którego najlepiej przebija kierunek pracy poważny, tylko nie pojmujemy dla czego w Przemyślu o polskich kompozytorach nic, a nic nie wiedzą. 1. Meyerbera „Marsz“ na dwa fortepiany. 2. „Pieśń dziewicy“ śpiew unisono. 3. Beethovena Trio op. II. Allegro cor brio. 4. Holcla „Moja róża“ śpiew. 5. Herca „Concerto op. 180 Andantino“. 6. Mendelsohna „Wiosna“ śpiew na 2 głosy. 7. Raffa „Cachoucha“ — Caprice na fort. op. 79. 8. Kucken'a „Barkarola“ śpiew na 2 głosy. 9. Gregoir et Servais „Hugenoci“ z opery Meyerbeera. 10. Lachnera „Pieśń wieczorna“, śpiew 4-głosowy. 11. Beethovena Uwertura „Egmont“ na dwa fortepiany. 12. Concone "Chant de l'aube“ — śpiew. 13. Beethovena Wielki septet do Es — Wstęp, Allegro, Adagio. 14. Concone „Paisible bonheur“ chór z tow. fort. 15. Beethovena Uwertura „Fidelio“ na 2 fort. i harm. 16. Concone „La distribution des prix“ chór.

Doroczny zjazd towarzystwa pedagogicznego odbywa się w tym roku 20, 21 i 22 lipca w Drohobyczu. Zjazd ten będzie tym razem liczniejszy o wiele, jak poprzednio,

tak, że komitet miejscowy nie mogąc znaleść pomieszczenia na więcej, jak 500 osób musiał zamknąć wpisy na miesiąc przeszło przed zjazdem. W obec toczącej się obecnie sprawy reformy szkół i baczniejszego zwrócenia uwagi na szkoły średnie, doniosłości znaczenia takiego zebrania, jest nie małą — to też nie omieszkamy czytelnikom naszym następnie podać szczegółowego sprawozdania z czynności, skutecznie rozwijającego swą działalność towarzystwa.

---

† W dniu 9 b. m., jak donosi „Czas“, umarła w młodym wieku w Podleszanach pod Mielcem: Henryka z hr. Lanckorońskich hr. Brezina. Ciężko strapiony mąż jest synem ś. p. hr. Augusta, a wnukiem ś. p. ministra Brezy.

Dowiadujemy się, że na politechnice lwowskiej, pan Bruno Abakanowicz, jako prywatny docent w tej szkole, usunięty został. Opinja publiczna dawno się już tego dopominała — pan Abakanowicz, bowiem, nie tylko, że opuszczał lekcje do tego stopnia, iż go po kilka tygodni w szkole nie widziano, ale przez swoje postępowanie i życie po za szkołą, wstyd przynosił ciału nauczycielskiemu. Szynki i kawiarnie były główną siedzibą p. Abakanowicza, a pochodzące ztąd wesołe usposobienia *„uczonego fizyka“* stawiało go w położeniach tak niepedagogicznych, że był on pośmiewiskiem uczącej się młodzieży, znajomych i nieznajomych. Wszystko ma swój koniec, więc i pan Abakanowicz spodziewając się co chwila dymisji, jako docent, w ostatnich czasach puścił się na niebezpieczne flukta literackie — po pamiętnej jednak wycieczce do Żółkwi, wiele rzeczy, jak to powiadają, powyłaziło na wierzch i pan Abakanowicz zniknął z horyzontu obrawszy sobie schronisko w jakiejś dziurze na III piętrze w teatrze. Obecnie pan Abakanowicz, jak się dowiadujemy, znajduje się w Warszawie i po niektórych tamtejszych dziennikach nieświadomych rzeczy i stosunków tutejszych, ogłasza się szumnie: „profesorem lwowskiej politechniki“, chociaż nigdy takowym nie był, lecz jedynie pełnił obowiązki prywatnego docenta, którego w każdej chwili rektor usunąć może, jak to się i obecnie stało. Pan Abakanowicz, którego literacki talent zasadza się jedynie na plagjatach z popularnych artykułów przyrodniczych pism francuzkich, zacznie zapewne szukać tych sfer w Warszawie, do sympatji których po cichu się we Lwowie przyznawał, najczęściej, gdy był w nietrzeźwym stanie... Szkoda tylko, że czasy takich aberacyj politycznych minęły, a wartość moralna i literacka pana Abakanowicza, jest tego rodzaju, że nawet koczującemu plemieniowi baszkirów pożytku przynieść nie może, zarazić jednak życiowym idjotyzmem, próżniactwem i niskimi instynktami, potrafi.

Kraszewski o sławie.

„O sława, sława, — to piękna i święta rzecz. Żyć w pamięci ludów, w błogosławieństwie pokoleń, najwyższa to nagroda życia, warta poświęceń i znojów.

Sława powiadają, — jest fałszem, marnością, czczym dymem.

Nieprawda.

Znamię to uroczyste, którem ludy piętnują wybranych, a głosy ludów, głosem Boga.

Sława jest uznaniem człowieka przez braci, sława nie dymem czczym, ale rzeczywistą i najwyższą płacą, — płacą ducha duchowi“.

Tak pisał o sławie człowiek, gdy jeszcze sławnym nie był.

Mniemamy, że dziś nie wyrzuciłby ze słów powyższych, ani litery.

Nowe drogi żelazne.

„Kijewlanin“ donosi, że towarzystwo dróg żel. południowo-zachodnich, otrzymało od rządu pozwolenie na dokonanie studjów dla dwóch nowych gałęzi dróg żelaznych: z Winnicy do Taraszczy i z Proskurowa do Kamieńca Podolskiego. Ta ostatnia droga ma być gwarantowana.

---

† Ś. p. Tytus Szczeniowski, zakończył życie w Winnicy na Podolu w wieku lat 73. Imię jego zasłynęło przed laty w piśmiennictwie naszem, jako myśliciela i humorysty. Z dzieł jego na bliższą uwagę zasługują: „Przygotowanie do nauki dziejów powszechnych i historji“ (Wilno, 1842), oraz pełen werwy i żywego dowcipu utwór humorystyczny: „Bigos hultajski“ (2 t., Wilno 1844), wydany pod pseudonimem Blepońskiego.

„Nowe mody paryskie“, tygodnik poświęcony dla kobiet, podał projekt utworzenia towarzystwa przyjaciół dzieci. Zadaniem członków prócz opłacania pewnej rocznej składki byłaby opieka nad wszelkiego rodzaju biednemi i opuszczonemi dziećmi. Myśl to zacna. „Nowe mody paryskie“ powinny ją jednak szerzej rozwinąć i nakreślić program działalności towarzystwa. Jeśli program ten okaże się racjonalnym, nie wątpimy, że projekt znajdzie najszersze poparcie w kołach publiczności.

Plotki i nieplotki.

* Czytamy w „Gazecie Polskiej“:

W skrzynce naszej redakcyjnej znaleźliśmy następującą reklamację, którą podajemy w całości, zachowując autentyczny styl i ortografję tej skargi biedaka:

„Upraszam szanowną Redakcje o umieszczenie tych pare slow w szpaltach swojej gazety „upraszam szanowną radę lekarską o zbadanie niedojrzalych i nadzwyczaj wodnistych kartofli na starem mieście gdyż niejaka szewcowa kupując je tanio i gotuje obiady ktorych swinia jeśc by niechciala ale my chlopcy jeśc ich musiemy mając napędzony apetyt dyszczypliną z uszanowaniem cierpiący na ból żołądka terminator szewcki“.

* Koniec świata.

W przepowiedniach głośnego Nostradamusa, znajduje się następująca wróżba:

„Quand Georges Dieu crucifiera,
Que Marc le ressuscitera,
Et que Saint-Jean le portera —
La fin de monde arrivera“.

Tajemnicze te wyrazy objaśnione datami kalendarza znaczą: „W roku, kiedy wielki piątek przypadnie w dzień św. Grzegorza, czyli 23 kwietnia, Wielkanoc w dzień św. Marka t. j. 25 kwietnia, a Boże Ciało w dzień św. Jana Chrzciciela — wtedy będzie koniec świata“.

Wszystkie te warunki, jak się łatwo przekonać można w kalendarzu wiecznym, spełnią się w r. 1886.

Należy się jednak pocieszać, że ta przepowiednia Nostradamusa sprawdzi się... podobnie, jak inne jego wróżby.

* Jedno z pism niemieckich zawierało następujące ogłoszenie: „Odwołanie obelgi. Na ostatnim balu w G. powiedziałem pannie Konstancji B. publicznie, że jest piękną panną. Ponieważ o to się czuje obrażoną, przeto na jej żądanie cofam publicznie moje słowa i oświadczam, że to, co powiedziałem, jest nieprawdą. *P. H.*“

* Zdanie mędrca wschodniego.

W naturze jest dziesięć rzeczy mocniejszych od siebie: góry, — żelazo, które je wyrównywa, — ogień, rozpuszczający żelazo, woda zalewająca ogień, — chmury, pochłaniające wodę, — wiatr rozganiający chmury, — człowiek, stawiający czoło wiatrom, — pijaństwo, powalające z nóg człowieka, — sen, zwalczający pijaństwo, — zmartwienie, odganiające sen.

* O kobietach.

Kobiety mają więcej od nas uczucia, mniej ustalonej cnoty; — mniej sądu, więcej przenikliwości; — więcej wad, mniej zbrodni.

Znamionują je powszechnie małej wagi nieporozumienia: zazdrość, mściwość, ciekawość.

W ich opowiadaniu panuje nieład, drobiazgowość, mieszanie szczegółów ubocznych i odrębnych.

W sądzie o rzeczach i o czynach, przywiązują się do pozoru, nie do istoty, do słów, nie do rzeczy, wyrokują o skutkach, nietykając przyczyn.

Przenoszą: grzeczność nad dobroć, — dowcip nad rozum, — przyjemność nad użytek, — ozdobność nad wartość, — dziś nad jutro.

Nie mogąc wytrzymać dłuższego natężenia uwagi, łatwo stoją w sprzeczności same z sobą.

Są poważne w drobnostkach, ziewają przy rozmowach poważnych.

Zdania te zapożyczamy od Weissa.

Czy nie tkwi w nich głęboka prawda?

Niech na to pytanie odpowiedzą same kobiety...

* W Bofito, małej wiosce w Lombardji, wydarzył się ubiegłego miesiąca szczególny przypadek. Umarła i została pochowaną pewna kobieta. Niepocieszonego po stracie małżonki męża musiano usunąć w czasie pogrzebu w obec objawów rozpaczy przekraczających wszelką miarę. Gdy tenże wieczorem powrócił do mieszkania, z przerażeniem obaczył trupa swej żony w jej własnem łóżku! Władze, które zostały natychmiast o tym wypadku przez nieszczęśliwego zawiadomione, uważały go za obłąkanego. Pokazało się tymczasem, że istotnie zapomniano włożyć do trumny — ciało zmarłej!

* Toast na cześć rolnictwa.

Na uczcie, która się odbyła w Paryżu przy sposobności zjazdu Towarzystwa gospodarzy

francuzkich, prezes tego Towarzystwa, były minister p. Drouin de Lhuys, wniósł toast następujący:

„Panowie! Od lat 30 tyle spotrzebowałem przemówień i toastów, że przy dzisiejszym, pozwolicie mi się aż z Chin zapożyczyć. Czytałem w książce jednego z filozofów państwa niebieskiego te mądre słowa:

„Gdy szabla rdzą jest pokryta, lemiesz zaś czysty i połyskujący; gdy więzienia są próżne, a śpichlerze pełne, wschody świątyń wychodzone, a trybunalskie trawą porastają; gdy dalej lekarze piechotą chodzą, a piekarze konno jeżdżą: wtedy takie państwo dobrze jest rządzone".

Rolniczym to ludom przystoi głównie wprowadzić w czyn te warunki, które nam wskazał mądry uczeń Konfuncjusza, wnoszę przeto: „niech żyje rolnictwo, ta podstawa i rękojmia powodzenia narodów!"

* Do kroniki przesądów.

W Chinach panuje zwyczaj, że jak tylko nowa dynastja obejmie tron Syna Słońca, na pewnym wybranym placu zasadza się drzewo, z którego rozwoju astrologowie wyciągają wnioski o pomyślności państwa.

Jak wiadomo, dzisiejsza dynastja przyszła do władzy w r. 1628 i zasadzane przy jej pierwszym członku Szun-Szi drzewo do ostatnich czasów cieszyło się jak najpomyślniejszem zdrowiem.

Niedawno chińczycy dostrzegli z przerażeniem, że konary drzewa tego, zaczynają, jak gdyby usychać.

Wiadomość o tem rozbiegła się po całym kraju, — ale powszechny smutek nie trwał z tego powodu długo.

Donoszą świeżo z Pekinu, że drzewo to na nowo zazieleniło się i odżyło, z czego wyciągują ten wniosek, że panująca w nich dynastja, siedzieć jeszcze na tronie długo i szczęśliwie będzie.

* Podmorski dowcip.

Pewne pismo hamburskie zajmujące się bardzo przyszłą granicą celną w Cuxhaven, zamieszcza następujący żart:

Scena przedstawia dno morskie; pływają tam ryby różnych postaci — między niemi zwraca jednak na siebie uwagę jesiotr dla swej wspaniałej wielkości. Na przeciwko niego stoi nurek w znanym kostiumie kapitana Boyton; po ogromnym niemieckim orle cesarskim, jaki błyszczy na jego piersiach, poznać, że to urzędnik cła. Między podwodnym stróżem handlu niemieckiego, a jesiotrem toczy się następujący djalog:

Stróż: „Stój! dokąd to pan płyniesz?"

Ryba: „Na imię mi jesiotr; przybywam z morza i udaję się do Elby, aby tam ikrę złożyć".

— To musisz pan nasamprzód zapłacić cło od kawioru.

* Podczas pobytu króla greckiego w Londynie, miało zdarzyć się bardzo zabawne nieporozumienie. Książe Walji wraz ze szwagrem swoim, królem, był w teatrze dla widzenia Sary Bernhardt, którą wtedy cały Londyn ubóstwiał. W antrakcie obaj poszli za kulisy, gdzie książe przedstawił artystce swego towarzysza w następujących słowach: „mój szwagier".

Król grecki zaczął rozmawiać z Sarą Bernhardt, która wielce była dlań uprzejmą, lecz nie nazywała go inaczej, jak „panem". Gdy rozmowa już się skończyła i artystka miała odejść do swojej garderoby, spytał ją nagle jeden z aktorów: „co mówił król?"

— Jaki król?

— Król grecki, którego przed chwilą pani opuściłaś?

— Więc to król grecki?

Jednym skokiem Sara Bernhardt była już przy księciu.

— To zdrada książe, zawołała, — dlaczego nie powiedziałeś, że przedstawiasz mi króla greckiego?

— Wszakżem powiedział: „mój szwagier".

— Szwagier!... Zkąd ja mam wiedzieć, kto jest szwagrem księcia.

* Z Konstantynopola.

Telegraf już doniósł, że jedna z niewolnic sułtana schroniła się pod opiekę poselstwa angielskiego, i że p. Goschen nie chce jej wydać. Teraz dowiedziano się, że kobieta owa uciekła z haremu padyszacha w zamiarze przyjęcia religji chrześcjańskiej, — poczem ma wstąpić w związki małżeńskie. Podobnegoż figla, jak wiadomo, spłatała niedawno byłemu kedywowi, dama z jego haremu, która obecnie zaślubiła już pewnego malarza w Neapolu. Sprawa w Stambule nie pójdzie jednak równie gładko, a przedewszystkiem surowo będzie odpowiedzialny starszy eunuch Kislar-Agazato, że nie dość bacznie czuwał nad piękną turczynką, poruczoną jego dozorowi. Za czasów Machmuda II-go, dziada teraźniejszego sułtana, starszy eunuch przypłaciłby niechybnie życiem taką nieostrożność. Zresztą panuje zwyczaj na dworze tureckim, że niewolnicę, która uciekła z haremu dostaje w darze jakiś niższy urzędnik, lub wojskowy, sułtan zaś raz na zawsze zrywa z nią wszelkie stosunki.

Obecnie harem sułtana Abdul-Hamida liczy tylko 50 kobiet, podczas gdy były kedyw ma ich aż sześćdziesiąt, a sułtan marokański przeszło ośmset.

ROMANS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

II.

Koniki pana Józefa rączo dobiegały do kresu podróży. Michaś wytężał wzrok i zdawał się pochłaniać roztaczający się przed nim widok. Wioska, do której po małej pochyłości zjeżdżali, rozłożona była na lekko sfalowanej powierzchni, ujętej w ramy lasów zielonych i gaików, kwiecistych łąk i bujnem zbożem pokrytych pól. Za ogrodami wiejskich zagród płynęła wartko rzeka, podmywając stopy małego wzgórza, na którem piękny bielił się dwór.

Jasne ściany dworu powabnie rysowały się na zielonem tle rozłożystego sadu, rzucając w dal smugę świetlaną w przejrzyste wody rzeki, po nad której brzegami snującą się drogą pospieszali nasi podróżni. Widok dworku wywołał uśmiech zadowolenia na usta pana Józefa; spojrzał na Michasia, którego wzrok błąkał się po nieznanej okolicy i zapytał:

— Podoba ci się mój dworek, Michasiu?

W odpowiedzi ucałował Michaś rękę swego dobrodzieja, a w oku zajaśniała łza. Pan Józef przycisnął go do piersi, ucałował serdecznie, po ojcowsku.

— Tu ci będzie dobrze, mój chłopcze.

W tej chwili zajeżdżała bryczka na podwórze; na ganku ukazała się pani domu, a mała córeczka klaszcząc w dłonie wybiegła witać ojca. Dziewczynka zawisła na szyi, całując, pieszcząc tatusia drogiego. Pan Józef uściskał małą Wandzię, dał gościńca, a ucałowawszy żonę wskazał Michasia, który nieśmiało stał zdaleka.

— Patrz droga mateczko, przywiozłem ci syna.

Pani Józefowa przypatrywała się Michasiowi, nie pojmując zupełnie znaczenia słów męża.

— Cóż? podoba ci się; walny chłopak. Sierota, biedny, a zdolny, którego postanowiłem wykształcić — dodał ciszej.

— Pójdźno Michasiu bliżej, przywitaj się; to moja żona, która, gdy będziesz posłuszny i pracowity zastąpi ci matkę.

Chłopak zbliżył się nieśmiało, ucałował rękę pani Józefowej, a dwie łzy gorące, wywołane wspomnieniem matki, stoczyły się po jego licu.

Wandzia trzymała matkę za rękę i ciekawie spoglądała na nieznajomego chłopaka.

— Mateczka pomyśli o jedzeniu, — odezwał się pan Józef — a my pójdziemy z Michasiem rozgospodarować się.

Tak dostał się Michaś do domu ludzi zacnych, poczciwych, którzy przygarnęli sierotę, jak dziecko własne, szczerze myśląc o jego przyszłości. Pani Józefowa, kobieta łagodna, dobra, polubiła go bardzo, starała się zaspokoić wszystkie jego potrzeby tak, iż mu na niczem nie zbywało. Mała Wandzia przyzwyczaiła się do niego wnet widząc w nim braciszka, który pomagał w nauce, zachęcał uczennicę dobrym przykładem, bo sam pracował wiele i chętnie pobiegł z nią do ogrodu, czy pohasać po trawniku, czy w cieniu leszczynowej altany składać bukiet dla taty i mamy, czy spleść wianek na niedzielę do kościółka. Michaś był dobry, uległy, posłuszny na każde skinienie, całą baczność zwracał na to, ażeby odgadnąć myśli i życzenia swoich dobrodziei, a broń Boże niczem ich nie obrazić, lub zmartwić.

Pan Józef, biorąc Michasia pod swoją opiekę, kierował się dwiema pobudkami; najpierw żal mu było tych zdolności, jakie widział w chłopcu i nie chciał im dać zmarnieć, powtóre, spełniał tem niejako ostatnią wolę tego, któremu pragnął się czemś przysłużyć. Im więcej Michasia poznawał, tem bardziej utwierdzał się w myśli kształcenia go; że zaś było lato skwarne i rok szkolny się kończył, postanowił wstrzymać się z pokierowaniem nauk do połowy wakacyj, aby dać Michasiowi wypocząć, rozerwać się, a potem jeszcze gorliwiej zalecić mu pracę. Tym-

czasem mieszkał Michaś we dworze pana Józefa, czytał książki, których mu udzielano zdając co dnia szczegółowo sprawę z tego, czego się nauczył. Uwaga z jaką czytał, a przy tem niezmierna pamięć umożliwiały mu prawie słowo w słowo powtórzyć to, co czytał. Państwo Józefowie nie mogli się dość nadziwić postępom, jakie korzystając z ich uwag robił. Najwięcej zasłużyła się koło tego pani Józefowa, która lubiała z Michasiem rozmawiać, udzielać mu wskazówek do nauki i egzaminować z tego, czego się nauczył. Przychodziło jej to tem łatwiej, że była kobietą wykształconą i w literaturze zamiłowaną. Pod jej to przeważnie kierunkiem uczył się Michaś. Robił wypracowania, pamiętając o każdej wskazanej omyłce w wysłowieniu się, lub ortografji tak, że nigdy jej nie powtórzył, czytał i opowiadał. Jej też zawdzięczał, że w przeciągu kilku zaledwie tygodni odzwyczaił się od błędnych zwrotów mowy i wszelkich naleciałości ruskich, ludowych. Wśród takiej pracy, na wszystko starczyło mu czasu. Uczył się sam i uczył Wandzię, zaglądał z panem Józefem do gospodarstwa i pomagał prowadzić księgi, pojechał dojrzeć roboty w polu i znów, kiedy pani Józefowa w poobiednich godzinach usiadła w cienistym ogrodzie, czytał jej głośno. Cały dzień zajęty, wesoły, zdobywał sobie serca wszystkich we dworze i na wsi, sam sercem lgnąc do wszystkich; każdego radośnie pozdrowił, uprzejmie na każde odpowiadał pytanie — Michaś był szczęśliwym. Czasem tylko jakoś smutno mu było. Wówczas biegł za rzekę w las na „horodyszcze“, chodził dumając wśród wystających wałów i okopów; czasem usiadł na zwalonym pniu siwego buka, patrzał smętnie gdzieś w dal, a wzrok tonął w gęstwinie krzewów i pni starością omszonych. Nie raz jakaś dumka tęskną nutą popłynęła hen, hen, aż gdzieś przepadła w chaotycznym szmerze liści i gałęzi...

Raz zoczył go w takiej zadumie pan Józef. Nie chciał mu przerywać samotności, więc patrzał zdaleka. I widział, jak Michaś ukląkł, złożył ręce do modlitwy, a z oczu podniesionych ku niebu, jaśniała mu prośba, taka czysta, tak szczera, a taka pogodna, że mimowolnie uczuł pan Józef, jak mu coś oko zwilżyło — otarł rękawem i cicho powrócił do domu. Co widział opowiedział żonie. W godzinę potem powrócił i Michaś. Twarz miał pogodną, jasną; z uśmiechem zbliżył się do pani Józefowej, która siedziała w altanie, podając jej bukiet prześlicznych poziomek, otoczony granatowemi borówkami i zielonym liściem.

— Gdzieżeś to ułożył ten czarodziejski bukiet — zapytała całując go w czoło.

— W horodyszczu.

— Coś to Michasiu często biegasz do horodyszcza, czy nie marzysz tam o starych słowiańskich zagrodach i napadach tatarów?

— Tyle się od was dowiedziałem o naszej przeszłości, tak mi się ona dzięki wam drogą stała, że chętnie czasem siadam wśród okopów starego horodyszcza. Zdaje mi się nieraz, że widzę naszych praojców pracujących w polu i zamożne chaty, w których krzątają się gospodynie; gdy nagle na pagórku za wsią zabłyśnie wić i z krzykiem trwogi wpada sąsiad ze wsi ościennej i wszystko co żyje zabiera cały dobytek, chroniąc się do horodyszcza. Takie zamieszanie słyszę długo z płaczem i nawoływaniami — potem ucichnie wszystko i zda mi się, że widzę siwego starca, jak klęka przed świętym obrazem, wznosi ręce do Boga i modli się z nim gromada cała... wtedy i ja klękam i ręce podnoszę...

— O cóż się modlisz? — zapytała z dobrocią pani Józefowa.

Rumieniec oblał twarz Michasia.

— Modlę się, ażeby mi Bóg pozwolił wiele, bardzo wiele się nauczyć i, żebym wszystkich, a wszyscy mnie tak kochali, jak ja was kocham...

Całował ręce państwa Józefów, a w oczach jaśniejących szczęściem zalśniła łza radości.

— Kochaj Michasiu ludzi, a będziesz szczęśliwym.

I kochał Michaś ludzi, czasem potęsknił za wsią rodzinną, może za tą dziatwą szkolną, którą tak lubiał, tak od niej nawzajem lubiany, chwila zadumy przeszła, wesołość na świeże powróciła jagody.

Zbliżył się wreszcie czas wyjazdu do szkół. Pan Józef umówił się z nauczycielem szkoły realnej w S*., który poznawszy zdolność chłopca szczerze przyrzekł się nim zająć. Tymczasem miał Michaś uczyć się jeszcze rok prywatnie, a za rok stosownie do postępów, wstąpić odrazu do trzeciej, lub czwartej klasy.

Nauczyciel, u którego pan Józef Michasia umieścił, udzielał języka polskiego i niemieckiego; wykształcony, literat, zamiłowany w zawodzie nauczycielskim był pedagogiem prawdziwie z powołania — niestety rzecz to dziś jeszcze tak rzadka. Poznawszy ogromne zdolności w Michasiu jął się z namiętnością, godną tak pięknego celu kształcenia go. Odtąd każdą wolną chwilę poświęcał swemu uczniowi; dawał wskazówki w nauce samodzielnej, objaśniał, wykładał, ledwo mogąc zdążyć z szybkością myśli Michasia, sam nie raz czuł zmęczenie, a nigdy nie usłyszał: dość już na teraz. Im większy widział postęp, im większą gorliwość, tem bardziej się zapalał. Nie raz Michaś spał już wieczór, bo zwykł był wcześnie wstawać, a profesor siedział długo po północy przygotowując zadania, koregując ukończone ćwiczenia, układał sobie program dalszej pracy. A Michaś wstawał rano i uczył się matematyki, fizyki i naturalnej historji, ażeby, gdy profesor wstanie, mógł już cały oddać się nauce języka i historji. Cały dzień przepędzał w domu, lub w ogrodzie obok, popołudniu tylko wychodząc z nauczycielem na przechadzkę. Towarzystwa rówieśników nie lubiał, bo poprostu i swawole nie zajmowały go wcale.

Po słotnej jesieni, nastąpiła bardzo ostra zima; ustały więc przyjemne chwile odpoczynku w ogrodzie, a i o przechadzce nie można było myśleć, bo profesor przeziębiwszy się, dostał zapalenia płuc. Michaś więc nie opuszczał domu prawie, ani na chwilę, chyba spiesząc do lekarza, lub apteki. Siedział przy łożu chorego swego profesora, ażeby na każde skinienie być mu pomocnym. Gdy krizis choroby minęła, a nauczyciel zmuszony dłuższy czas leżeć w łóżku pragnął rozrywki, pokarmu dla duszy, Michaś czytał mu głośno, powtarzając nie raz z pamięci Brodzińskiego, lub Mickiewicza całymi ustępami. Czytając, odczuwał prawdziwe piekno i często odczytywał jeden ustęp kilka razy. Cieszyło to nauczyciela bardzo, to też nie dziw, że takiego doznając zadowolenia, a przytem starannej opieki swego ucznia, przychodził prędko do zdrowia i wkrótce z dawną gorliwością począł pracować nad Michasiem. (C. d. n.)

JASNE OCZY.

(Z tematów ludowych).

I ja niegdyś młody byłem —
I wesoły i ochoczy;
I śpiewałem — i tańczyłem —
I kochałem jasne oczy.

Niebu, zorzą płonącemu,
Gdybyś zabrał ogień cały,
Nie dorówna jeszcze temu,
Jakim oczy te jaśniały!

Jam je wielbił — jak cudowne,
Jam w nich czytał — jakby w księdze;
A wyroki nieodzowne,
Poddały mnie ich potędze.

Czy to moja w tem jest wina,
Że gdym od nich był daleki,
Uderzyła ich godzina
I zamknęły się na wieki.

Gdy mi oczu tych nie stało, —
Ilem wyrzekł słów rozpaczy,
Ile serce przebolało,
Tego nikt z was nie oznaczy...

Przygnębiony ciosu siłą,
Czasem wtedy znów odżyję:
Gdy zapłaczę nad mogiłą,
Która jasne oczy kryje.

Karol Kucz.

TEATR.

Ograną na wszystkich teatrach amatorskich komedję z francuskiego: *Przysięga Horacego*, wznowiono i na naszej scenie. Sztuka dobra, odznaczająca się od początku, aż do końca wybornym humorem, lekkością i dowcipem, znalazła bardzo dobrych wykonawców. Pani Woleńska w roli przeważnie biernej, była pełną powabu i wdzięku, utrzymując równość tonu w całej grze. Dwie główne role męskie dostały się pp. Lubiczowi i Sachorowskiemu. Pierwszy, jako Horacy był doskonałym. Nieustający humor ożywiał grę, a przytem spokój konieczny utrzymywał fantazję na wodzy, nie pozwalając ruchliwości przejść w granice wybryków. Obok łobuzostwa, znać w grze było wiele elegancji. Młody, a bardzo rzadko ukazujący się na scenie p. Sachorowski, okazał i tym razem wiele talentu. Ognistość temperamentu, napół szalona ekscentryczność amerykanina, wybuchy namiętnego uniesienia, a jed-

nak na dnie przebijająca szczerość, poczciwość serca, oto znamiona charakteru w sztuce, które p. S. pojął najzupełniej i umiał je oddać dosadnie i jasno. Wszystko to jest dowodem talentu i sumiennej pracy — a jeśliśmy dostrzegli pewną gorączkowość w grze, jest to niezawodnie wynikiem rzadkiego grania. Dodatkową rolę, pokojówki Róży, grała panna Koźmian lekko i filuternie. *Zorjan.*

Operetka. Scena nasza, od pewnego czasu zdobiąca się nowemi, a dobremi operetkami, zapoznała nas z dawną pracą Lecocqua: *Zielona wyspa, czyli sto dziewic*. Jako dzieło muzyczne, nie odznacza się niczem. Muzyka lekka, jak pieniące się perły szampana — ale lichego, wabi i nęci chwilowo, potem zostawia niesmak. Z całej trzyaktowej operetki na uwagę zasługują chyba: kwartet w akcie pierwszym, duet w drugim, walc istotnie oryginalny i ładny w tymże akcie i kwartet w akcie trzecim. Niektóre przygrywki orkiestrowe dość dobre — reszta blada bez wyrazu, mdła. Natomiast libretto najwstrętniejsze; trudno istotnie byłoby wyszukać bardziej cynicznych, nagich motywów, podobających się chyba starym, strupieszałym rozpustnikom, których nerwy stępione, aż takich potrzebują bodźców, a twarz ich nie wie już, co to jest rumieniec...

To też, aż szkoda nam było takich pięknych sił naszej sceny, służących do wypowiadania podobnych myśli. Małą aryjkę w pierwszym akcie, odśpiewała bardzo dobrze panna Malewska. Gabrjelę grała pani Skalska z humorem i zwykłą jej swobodą, a śpiewała tak ślicznie, że można było przy tem zapomnieć o całej sztuce, tak, jak zdawała się zapominać artystka, cała oddając się śpiewowi; uwidaczniało się to osobliwie w akcie drugim, w którym pani S. walca śpiewała przepysznie. Rola panny Bocskaj była bardzo mała — zanotować tylko musimy, iż panna B. unikała wszystkiego, co by ujemną stronę sztuki mogło podnieść, przeciwnie, zacierała w grze najdrażliwsze strony, wiernie w tem naśladując panią Skalskę. Z kolei przychodzimy do panów: Skalskiego i Ruszkowskiego. (Gubernator Jonatan i Brididick). Artyści ci wystąpili, jakby z popisem, grając z całym talentem komicznym. Dwa kontrasty w sztuce i grze, uzupełniali się wzajemnie. Pan S. grający obecnie we wszystkich operetkach, zyskał już powszechną sympatję; pan Ruszkowski w ostatniej roli okazał niepośledni talent komiczny, wielką sumienność w opracowaniu roli, wytrawny spokój i zupełne pominięcie wszelkiej szarży. Artysta ten powinien przeważnie pracować w komedji, w której niezawodnie bardzo wiele zdziałać może. Pan Alma śpiewał, jak zwykle równo, gładko i spokojnie. Jeszcze o panu Koncewiczu wspominamy, który źle pojął rolę, parodjując w wstrętny sposób sceny, i tak aż nadto grzeszące nieestetycznością.

Obrazy. Pan A. Siedlecki pokazywał trzy razy na naszej scenie obrazy magaskopijne, z których wymienić nam wypada urocze krajobrazy i piękne antyki; następnie produkował się zręcznie i dowcipnie z różnemi sztukami.

Potoczne wiadomości teatralne. — Personel dramatyczny lwowskiego teatru na cały miesiąc rozpuszczony został — operetka zaś na kilkanaście przedstawień udaje się do Krakowa. Dobrze jest, że dla dramatu postanowiono miesiąc przerwy zwłaszcza, że teatr wewnątrz, dyrekcja restaurować zamierza, ale nam by się zdawało, że reżyserja przerwy tej użyć by powinna na przygotowanie jesiennego i zimowego repertoaru — tymczasem na to się nie zanosi. Główni artyści porozjeżdżali się, a nawet o sprowadzaniu nowych sztuk, czy to cudzoziemskich do tłomaczenia czy oryginalnych, nikt nie myśli. Lato dla teatru powinno być zawsze czasem, w którym się dyrekcja stara o zaopatrzenie bibljoteki teatralnej i o powiększenie sił aktorskich, jeśli tego potrzeba. Co do tych ostatnich, teatr lwowski nie stawia zbyt pocieszających horoskopów. Pan Fiszer pewno pozostanie w Krakowie na miejscu Rychtera, panna Wisnowska jak nam donoszą prawdopodobnie nie wróci z Warszawy, pani German jak wiadomo usunęła się z teatru, pani Parżnicka wyjechała bezpowrotnie — słychać także i o innych zmianach w personelu dramatycznym, zmianach mniejszych, ale także w danych razach dotkliwych — tymczasem o nowych siłach aktorskich, oprócz paru podrzędnych talentów, które już na lwowskiej scenie debiutowały, nic nie wiadomo. Poczekajmy — może jakoś to będzie... Lwów w wielu razach jest tak szczęśliwy, że się nic nie robi, a jednak zawsze coś jest.

— O pani Lüde artystce krakowskiej, czytamy w „Kurjerze Codziennym“:

Występ pani Lüde, jako księżnej de Bouillon w „Adrjannie Lecouvreur“, ukazał nam artystkę miłą i elegancką, a rozwijającą wdzięk kobiety światowej. Jej księżna nie miała zapewne ostrzejszych rysów zazdrości i nienawiści, nie gardzącej zdradą i podstępem, ale miała istotną dystynkcję, wolną od przesadnej wymuszoności, jaka często na scenie naszej ma być jednoznaczącą z arystokratycznym szykiem.

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

FR. K. MARTYNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W renesansie wprawdzie ustępują z komnaty framugi, lekkie linje i wzorzyste sklepienia, — ale ich miejsce zajmują niemniej piękne sztukaterje gipsowe, kolumny i pilastry, artystyczne kominki i karjatydy, a nierzadko ukaże się na ścianie bogatej treści płaskorzeźba, lub obiegnie naokół w pobliżu gzemsowych linij lekki fryz akantowy, albo pasmo arabeskowych wiązanek.

Nawet wiek XVII., któremu nie możemy przyznać głębszego estetycznego poczucia, w przybraniu komnatowej ściany, stał może wyżej od czasów dzisiejszych. Było tam wprawdzie wiele maniery, wiele fałszywego sentymentalizmu, — z tem wszystkiem jednak objawiało się pewne poczucie piękna i treść jakaś idealniejsza. Taka n. p. płaskorzeźba sielankowa, taka scena mitologiczna, która jakkolwiek pod względem rysunku, układu figur i wykonania, bardzo wiele pozostawiała do życzenia, zawsze na ścianie komnaty występowała potężniej i artystyczniej od tapetów i złoceń bieżącego stulecia. Podczas, gdy pierwsze przemawiały do uczucia człowieka życiem i fantazją, — drugie, bezmyślnym, szablonowym rysunkiem bez stylu i bez imaginacji, nie mogą sprawić przyjemności wykształceńszemu oku.

* * *

Podobnie jak z układu draperji, kształtu odzienia i wzorów po niem rozlanych, łatwo odgadnąć ducha czasu i charakter stylu współczesnego, tak ze sprzętów i mebli domowych można odczuć duchowy i estetyczny nastrój epoki, w której powstały. Owa pełnia duchowa i fantazja gotyku, daleka od ziemskiej zmysłowości, najwyraźniej występuje na domowych sprzętach od drugiej połowy XIII., aż do pierwszych lat XVI. wieku. Filigranowe kształty są tutaj zasadą, — więc ławy, stoły, łoża, klęczniki, szafy, kassetki, skrzynie i t. p., stroją się w urocze kombinacje lekkich linij, lub koronkowe rzeźby, z któremi tylko maurytańskie arabeski mogłyby pójść w zawody.

A kiedy znów po sprzęcie roztoczy się złotogłowy kobierzec, lub wschodnia makata, — całość tak będzie wzorzystą i harmonijną w swych barwach, zarazem tak pełną życia i pewnej namiętnej, szlachetnej cechy, że trudno nie uznać w niej artystycznej, żywej, gorącej fantazji. Na sprzętach wprawdzie domowych z czasu renesansu nie ujrzysz lekkości linji i silnych tonów barwy, ale za to wdzięk artystyczny, złączony z potrzebami życia, w pięknej tu zgodzie jaśnieje. Jeżeli więc sprzęt domowy w gotyku przybrał się lekką linją, harmonijnym splotem łuków i arabesków, wreszcie wzorzystym kobiercem,— w renesansie ozdoby tę spoważniały i stały się więcej sensacyjnemi. Zatem płaskorzeźba, akantowe liście, kolumnada i perełkowe zdobienia, albo liściowe szlaki, spłynęły po całej powierzchni domowego sprzętu. Tak n. p. skrzynie wianowe włoskie, lub nasze meble gdańskie, pod względem wykonania, rysunku scen i ozdób estetycznego wdzięku, bywają do misterności doprowadzone, a pewien wyraz powagi, połączony z ujmującą gracją, nadaje im istotne znamiona piękna. Nie znajdziesz tu błyskotek i pstrocizny, — objawy te bowiem charakteryzują domowe sprzęty z końca XVII. i XVIII. stulecia.

(C. d. n.)

Wystawa dzieł sztuki.

II.

Płótno niewielkie. Na ciemnem tle murów starej sułtańskiej stolicy, rysuje się kram przekupnia. Wszystkie wyroby, którymi tylko wschód celuje w mozaikowem rozrzuceniu, a jednak w porządku i ładzie, nęcą oko przechodnia. Broń biała uśmiecha się damasceńskiem licem, leżąc na pochwie, której jaszczur wije się na miękkim kobiercu perskim; rękojeście bielą się kością słoniową z złotym rysunkiem, albo skrzą ogniem szlachetnych kamieni. Zbroja, kosztowne rzędy, ozdoby mieszkań tureckich, a wszystko dziwnie misternie wykonane, nie znać nigdzie pociągnięcia pędzla. Staranność techniki dziś dość rzadka, a cechująca prace Stanisława Chlebowskiego, oto co na pierwszy rzut oka zwraca uwagę na jego *Sprzedaż niewolnicy w Stambule*. Obraz

ten ma znaczenie społeczno-obyczajowego studjum, jest dobrą illustracją życia i obyczajów Turków. Dwie postacie paszów wykonane typowo: z oczu patrzy lubieżność i więcej nic; daremnie by tam szukać jakiejś innej myśli poważniejszej, tak są przejęci chwilą i widokiem przed nimi się roztaczającym, że po za tem nie ma dla nich nic. Twarz jedna zupełnie już zgrzybiała i oko osłabione używa pomocy szkieł, drugi młodszy znacznie wiekiem, rumiany, ale rozwiązłość zbieliła przedwcześnie zarost twarzy. Trzecią postacią męską, a niezawodnie najlepiej udałą jest kupiec-czerkies; chytrość, chęć zysku i przebiegłość uchwycone w twarzy doskonale, jest żywym wizerunkiem całego handlu kobietami. Wszystkie te postacie wykonane doskonale wśród akcesorjów pysznych — nie można tego powiedzieć o niewolnicy, która powinnaby być najlepszą, jako osoba główna. Rysunek ciała bardzo słaby, osobliwie w części górnej; ręce nierównej długości, przytem ledwo zaszkicowane i to niedokładnie, pierś pozbawiona wdzięku i okrągłości koniecznej; głowa sama zbyt martwa. Widzisz wyraźnie, że tam duszy nie ma, a jeśli by i była, to śpi i pewno nie obudzi się nigdy. Na twarzy, w miejsce wstydu niewieściego, maluje się, jakby znużenie, niby zapytanie: „kiedyż się już raz targ skończy?“, a potem będzie opływała w dostatki, odziana w miękkie jedwabie, przystroi heban włosów śnieżystemi perły i będzie panią. Czy długo? któż o to się pyta...

Obok, znajdujemy płótno Alehimowicza: *Turczynka.* Studjum to bardzo piękne; pędzel śmiały i pewny, koloryt świetny, światło wprowadzone efektownie nadaje się do umiejętnego cieniowania bardzo. Twarz wykonana z wielką starannością, wyraża całą grę uczuć, w której prym trzyma: miłość macierzyńska, obok dumy. Prześladowana porzuca wszystko, jeden: strój zachowując tylko na sobie — strój piękny — by ocalić szczęście swoje — dziecię. Miłość macierzyńska uszlachetnia tę w rysach surową twarz, a płomienisty wzrok, znamionuje duszę piękną. Powiedzieliśmy już, że całość wykonana bardzo starannie i pięknie, rysunek szlachetny i poprawny, dla tego tem dziwniej występuje błąd popełniony w rysunku ręki z kindżałem; zakreślona łukiem zbyt sztywnym, drewnianym, nie ma w ujęciu rękojeści życia, w skutek nienależytego opracowania poszczególnych mięśni. Usterki te drobne, wynagradza piękne modelowanie się postaci i ładna draperja sukni.

Zbliżony nieco pod względem studjum twarzy, jest obraz Damiana Krajewskiego: *Królowa Grzymisława z synem Bolesławem w więzieniu Czerskim.* Ton kolorytu ciemny przeważnie i poważny otacza całą kompozycję urokiem smutku i grozy. Rysunek Grzymisławy prosty, nie goniący za efektem, uwydatnia majestatyczną jej postać w ciemnej szacie na ciemnem tle murów więziennych. Jedyną świetlaną stronę kolorytu stanowią ozdoby stroju ze złota i klejnotów, i właśnie ta jednostajność ciemnego tonu jest, jakby tłem posępnem bólu, na którem maluje się w typowych słowiańskich rysach twarzy duma krwi królewskiej, obok energji i skupienia sił na obronę tulącego się do matki Bolesława. Pomysł to piękny, wykonany w szacie pół historycznej. Technika ma bardzo wiele zalet, osobliwie w malowaniu twarzy, w której ból nie fizyczny, ale obrażonej dumy drga we wszystkich muszkułach jeszcze, kryjąc się pod powłokę dumnej obojętności, bo w głębi ukazuje się wróg. Jeszcze na rzęsach zawisła łza, ale oko przybiera siłę odtrącającą, jedyną broń kobiety-matki.

Po tych trzech kompozycjach, w których tu i owdzie znajdują się błędy i usterki, w ogóle jednak niezaprzeczenie są piękne, przechodzimy do dwóch bardzo słabych obrazów F. Sypniewskiego: *Toast weselny* i *Pieśń Wajdeloty.* Nie pojmujemy, jak mógł artysta tyle błędów i braków nagromadzić w jednem płótnie? Przejdźmy je szczegółowo. „Toast weselny“, pod względem pomysłu nie ma zalet żadnych prawie — i ażeby myśl toastu wniesionego w ręce państwa młodych uplastycznić, ożywić na płótnie, trzebaby pędzla pierwszorzędnego. Pan Sypniewski w sali symetrycznie do widza wyrysowanej, ustawił również równolegle stół długi, około którego pousadzał gości weselnych. Po lewej stronie w cieniu grają grajkowie, że aż instrumenta się gną, a na środku wprost widza stoi wąsata figura w kontuszu, z kielichem w ręku, otwartemi usty do mowy, zapatrzony bezmyślnie gdzieś w ciemny kąt, ani widząc, że państwo młodzi o pięć kroków od niego powstali, by przyjąć ten toast. Ze wszystkich uczestników nie słucha tej mowy nikt, każdy szklanemi oczami zapatrzony gdzie indziej, jakby o drugich zapomniał. Pozy teatralne, martwe, zamiast ludzi — manekiny. Najśmielsze jest cieniowanie i oświetlenie. Każda głowa oświetlona inaczej, cienie artysta rzuca dowolnie, a wszystko najfałszywiej.

Drugie mniejsze płótno, jest illustracją „Wallenroda“ Mickiewicza. Artysta widocznie rozmiłowany w symetrji, bo zawsze równo rozmieszcza salę i osoby, cyrklem mierząc dla dokładności. I tu ta sama martwość, osłupiałość, pomimo, że niektóre głowy są już o wiele lepsze. Przedewszystkiem pozy straszne, nienaturalne, o rysunku chybionym, niewprawnym, a ugrupowanie, które pierwszą jest rzeczą w obrazie, jest złe. Sala płytka, wszystkie głowy równej wielkości, ztąd więc nie można widzieć uczuć malujących się na twarzach osób głównych, bo główki ich małe. Gdyby artysta porzucił był symetrję, dał nam salę głęboką, Wallenroda tak, jak każe poeta, umieścił przy osobnym stoliku i wysunął wraz z Witołdem i Wajdelotą na pierwszy plan, obraz mógłby był być o wiele lepszym — przynajmniej co do układu — resztę dopełnićby musiała charakterystyka. Wszystko to jest dowodem, iż artysta bez dokładnych studjów, nie wprawiwszy się poprzednio na grupach mniejszych, usiłował od razu malować obrazy wielkie — dziś jeszcze trzeba się wrócić — albo praca stracona.

Zorjan.

Kronika zagraniczna.

Telegram z Pesztu doniósł o śmierci Czengerego, jednego z najznakomitszych ludzi publicznych w Węgrzech. Antoni Czengery wiceprezes Akademji umiejętności, deputowany do Rady państwa, jeneralny sekretarz węgierskiego zakładu kredytowego ziemskiego, urodził się w r. 1822 w W. Warasdynie. Syn znakomitego tamże adwokata, odbywał nauki w W. Warasdynie i Debreczynie, wszedł w służbę biharskiego komitatu, rozpoczął swoją karjerę literacką około r. 1834 i był w sejmie sprawozdawcą poważanego organu liberalnego „Pesti Hirlap“, którego był później redaktorem aż do roku 1848. W obec ówczesnego systemu komitatowego działał on ciągle na korzyść rządu odpowiedzialnego i parlamentarnej centralizacji. Po rewolucji czynnym był w tworzeniu licznych zakładów finansowych. Bywał on członkiem każdej ważniejszej komisji parlamentarnej i mniej był współczynnym w *plenum*, niż w wydziałach do ważniejszych ustaw. Posiadał ogólno-europejskie wykształcenie. „Budapeszti Szente“, które założył, jest dotąd najznakomitszym przeglądem Węgier. Głównemi jego dziełami są: „Magazyn węgierskich mowców i mężów stanu“ oraz: „Studja historyczne nad pierwotną religją altaiskich ludów“.

Lunatyk.

W Czegled, w Węgrzech, mieszkał pewien młody człowiek, który zdradzał niezwykłe usposobienie.

W nocy na dzień 28 z. m. wstał on z łóżka, otworzył lufcik i wdrapawszy się na dach domu, zaczął po nim przy świetle księżyca spacerować.

Niedługo jednak ta przechadzka jego między niebem, a ziemią trwała, — wkrótce bowiem sprzykrzywszy ją sobie powrócił do pokoju, wyniósł na ramionach drabinę i wstawiwszy ją w studnię, zaczął po szczeblach schodzić na dół.

Dotknąwszy się bosemi nogami zimnej wody, nagle przebudził się, — spadł z drabiny i utonął w studni.

Czy to wszystko prawda? Nie ręczymy, ale powtarzamy wypadek za „Ellenörem“ peszteńskim.

Z epoki kamiennej.

W okolicach miasteczka Gerlafingen, nad brzegiem jeziora Newszatelskiego, zrobiono ciekawe odkrycie.

Przypadkowym sposobem znaleziono mnóstwo okazów, należących do prastarej kamiennej epoki.

Dla archeologów jestto prawdziwe żniwo.

Są tam, pomiedzy znalezionymi przedmiotami: oszczepy, noże, haki i rozmaite drobne rzeczy, których przeznaczenia dziś już określić niepodobna.

Spodziewają się nowych jeszcze odkryć w tem miejscu.

Z Węgier. Zawód dziennikarski nie należy do bezpiecznych. Pominąwszy liczne pojedynki międy redaktorami, będące od pewnego czasu stale na porządku dziennym zagranicą; pominąwszy wyzwania ze strony osób prywatrych, rozmaite zatargi, procesa i t. d., — zdarzają się nadto jeszcze proste morderstwa na ulicy.

Teraz znowu donoszą z Mohaczu, że p. Armin Verboi-Grünfeld, współpracownik miejscowego „Tygodnika“, omal nie padł ofiarą zamachu wymierzonego przez dzierżawcę monopolu szynkowego, który czuł się dotknięty artykułem umieszczonym w „Ty-

godniku". Dzierżawca ów listownie zaprosił autora artykułu do hotelu, i tam rzucił się nań ze swymi towarzyszami. Ale szczęściem pana Verboi Grünfelda ostrzeżono o zasadzce, zdołał więc jakoś obronić się od napastników. Dalszy ciąg sprawy odbywać się będzie przed sądem kryminalnym.

Zmarły w Paryżu miljoner znakomity finansista Izaak Pereire pochodził z żydowskiej osiadłej w Bordeaux portugalskiej rodziny. Był on bratem zmarłego przed pięciu laty Emanula Pereire. Zanim imię ich stanęło na świeczniku świata finansowego, byli oni obaj wyznawcami Saint-Simonizmu, a mianowicie Emil, szermował namiętnie za tą nową doktryną w „Globe" i „National". Kolebką ich bogactwa była budowa kolei Saint-Germain i pod patronatem Rotschilda, Thurneisena, Eichtala i Dovilliers, następnie budowali znaczną część kolei północnej. W r. 1852 utworzyli w Paryżu bank *credit mobilier* i panowali wyłącznie nad tym zakładem, póki ich siła rzeczy nie zmusiła w roku 1867 do wycofania się. Izaak miał równy udział w pracach i zyskach brata swego Emila. Jak ten, tak i Izaak doszedł do publicznych urzędów i jako członek honorowy rady jeneralnej dla kantonu Perpignan, wybrany został w roku 1863 deputowanym do ciała prawodawczego. Cesarz Napoleon dekorował go krzyżem i mianował następnie urzędnikiem legii honorowej. Izaak Pereire napisał w roku 1864 broszurę o roli banku francuskiego i organizacji kredytu we Francji

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Profesor Łuczkiewicz przysłużył się ogółowi naszemu nową, użyteczną książką, która w tych dniach ukazała się na półkach księgarskich. Jestto „Wykład popularny o chorobie skrofulicznej", poświęcony rodzicom, przełożonym zakładów wychowawczych i w ogóle wszystkim ludziom dobrej woli, dbającym o zdrowie i pomyślność rodzin.

Rozpowszechnienie się skrofułów wśród naszej ludności i groźne następstwa zaniedbania tej choroby, skłoniły autora do popularnego opracowania tak ważnego przedmiotu i podania ogółowi do rąk książki informującej o istocie, objawach i przyczynach tej plagi, oraz o środkach ochronnych. Pożyteczne to dzieło p. Łuczkiewicza, polecamy usilnie uwadze naszego ogółu.

Wiktor Hugo zamierza wydać w tym roku najrozmaitsze nowe prace, a mianowicie: Poemat z 4.000 wierszy p. t. „Religia", ma się ukazać za dni kilka; następnie wydaną będzie „Toute la lyse" „Sen Dantego" i „Cztery powieści ducha", wreszcie „Koniec Szatana" i trzecia część Legendy wieków. Prócz tego mają się drukować utwory sceniczne: dramat 5-aktowy „Torquemada", komedje: „Prababka", „Las pod wodą" i wierszowany djalog p. t. „Szpada".

ROZMAITOŚCI.

Dla osób hodujących róże, nieobojętną chyba będzie wiadomość, podana przez „Przyrodę i przemysł", iż jednym z najskuteczniejszych środków w hodowli tego kwiatu są zwyczajne mydliny.

Mydło pospolite potażowe odgrywa tu właśnie, skutkiem zawierania w sobie potażu, rolę bardzo skuteczną, utrzymując roślinę w wybornym rozwoju i niszcząc mszyce. Polewanie róż mydlinami na wiosnę dwa, lub trzy razy tygodniowo ma dawać rezultaty niezwykle doskonałe.

Liczba szkół i uczni w Europie. Niemcy na 42,000.000 mieszkańców mają 60.000 szkół, do których uczęszcza 3,000.000 uczni; Anglja i Irlandja na 34,000.000 mieszkańców ma 58.000 szkół do których uczęszcza 3,000.000 uczni; Austro-Węgry na 37,000.000 mieszk. mają 30.000 szkół, do których uczęszcza 3,000.000 uczni; Francja na 37.000.000 mieszkańców ma 71.000 szkół, do których uczęszcza 4,700.000 uczni; Hiszpanja na 17,000.000 mieszk. ma 20.000 szkół, do których uczęszcza 1,600.000 uczni; Włochy na 28,000.000 mieszk. mają 47.000 szkół, do których uczęszcza 1,900.000 uczni; Rosja (z Polską) na 74,000.000 mieszkańców ma 31.000 szkół, do których uczęszcza 1,100.000 uczni.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pani A. Z. w W. Otrzymaliśmy — zrobimy użytek.

Panu G. C. w L. Wiersz pański p. t. „Kukułka" drukowany nie będzie.

P. Anieli w ?. Śliczny jest papier na którym pani piszesz, śliczna i pachnąca jest koperta, ale wiersz pani lepiej by wyglądał na ordynarnej bibule, bo by się atrament rozlał i nikt by go przeczytać nie mógł.

Pannie Kasi. Skarżysz się pani w liście do redakcji, że mężczyźni impertynencko patrzą się w oczy kobietom na spacerach. Jest na to najlepsza rada: nie patrz się pani na mężczyzn, a nie będziesz pani widziała, że się na nią patrzą.

Nadesłane.

Przemyśl zadziwia swym wzrostem nagłym każdego; sądząc z ruchu, jaki w nim panuje można śmiało twierdzić, że niebawem będzie należeć do najpierwszych miast po Lwowie i Krakowie w Galicji. Brak w nim był zwykle wygodnej restauracji i hotelu, w którym by można wypocząć po nużącej podróży bez niechlujstwa i spokoju, nie będąc wiecznie i co chwila nagabywanym przez nieznośnych kelnerów, handelesów itp. sfory. Obecnie Bogu dzięki i ten brak ustąpił, albowiem odnowił znany powszechnie szerszemu kołu publiczności pan Feliks Kwaśniewski „Hotel Przemyski", jako też i restaurację odnowił zupełnie, urządziwszy powyższy hotel z całym komfortem, poodświeżał na nowo kilkanaście pokoi, salę jadalną, kilka bilardów, kawiarnię, tak, że śmiało może teraz hotel przemyski iść w zawody z hotelami zagranicznymi, a przytem usługa szybka i sumienna, co nam daje pewną rękojmię, dlatego tylko, że pan Feliks Kwaśniewski pod własnym zarządem tak hotel, jak restaurację i kawiarnię prowadzić będzie nadal, o czem sam naocznie miałem sposobność się przekonać.

Franciszek K.
obywatel ziemski z Samborskiego.

(517-1-1)

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hipoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Przybory i sprzęty kościelne.

Magazyn sprzętów kościelnych od roku 1850 pod firmą *Tadeusz Uzięblo* we Lwowie Rynek l. 36, poleca w wielkim wyborze: ornaty, dalmatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachiny, szale do monstrancyj, lichtarze, obrazy olejne na płótnie i blasze, ołtarzyki procesjonalne i t. p. Zamówienia uskutecznia się z wszelką starannością i akuratnością i wysyła się odwrotną pocztą po umiarkowanej cenie.

Składy futer.

P. Czapczyński. Magazyn futer (medal zasługi) we Lwowie ulica Halicka l. 1, poleca wszelkie gatunki futer w guście najmodniejszym.

Handel korali.

Romuald Tarasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika

L. 7063 II

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1go Sierpnia b. r. wchodzi w życie między naszemi stacjami z jednej strony, a stacją tranzytową „Granica“ z drugiej strony, taryfa bezpośrednia, przy której mają znaczenie ustanowienia regulaminowe, klasyfikacja i przepisy taryfowe południowo-zachodnio-rosyjskiego-austrjacko-węgierskiego związku (austrjacko-węgierska taryfa częściowa) z $\frac{\text{19 czerwca st.}}{\text{1 lipca n.}}$ kalendarza 1880 r.

Ta taryfa stosuje się tylko do takich przesyłek, którym via Granica-Piotrków towarzyszą wprost brzmiące listy frachtowe.

Egzemplarzy powyższej taryfy nabyć można w naszej Dyrekcji ruchu we Lwowie i w Ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 14go Lipca 1880.

Generalna Dyrekcja.

XIX. ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w KRAKOWIE

za czas od 1go kwietnia 1879 roku, do 31go marca 1880 roku.

(DZIAŁ OGNIOWY).

Fundusz asekuracyjny ogniowy na rok 1879|80.

Przychód.

		zł.	kr.
W roku 19tym wystawiono 121.475 ważnych polic. Wartość ubezpieczona wraz z przeniesieniem . . . . . . zł.	462,671.644		
Przeniesiona zaliczka z roku 1878/9 po strąceniu stornów wynosi . . . . „	674.422.19		
W roku 19tym zebrano zaliczki netto . . . . „	1,847.490.74		
Razem zł.	2,521.912.93		
Potrąciwszy zaliczkę na dalsze lata . . . . . „	694.271.87		
Zostaje zaliczki na rok 19ty		1,827,641	06
Procenta od gotówki, weksli i funduszu rezerwowego		102.189	40
Fundusz asekuracyjny przeniesiony z roku 18go		13.720	—
Fundusz na szkody przeniesiony z roku 18go		100.889	93
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych za szkody i prowizye . .		308.880	35
Razem		2,353.320	74
Od ogólnego przychodu odpada prowizya agentów		218.253	72
		2,135.067	02

Rozchód.

	zł.	kr.
Szkody z lat poprzednich wypłacone w roku 19tym	80.754	90
Szkody z roku 19go i koszta likwidacji	713.160	73
Fundusz zachowany na szkody nieuregulowane	93.328	84
Premia kontrasekuracyjna	511.567	91
Pensje, emerytury, dodatek drożyzny i remuneracje	134.978	13
Koszta lokalu na biura Dyrekcji i Reprezentacji	7.177	70
Wydatki pocztowe Dyrekcji, Reprezentacji i Agentów	16.717	48
Koszta podróży administracyjne	4.226	04
Koszta podróży i dyety Członków Rady Nadzorczej	7.272	34
Papier, druki, księgi, opał, światło i t. p. potrzeby biura, prenumerata czasopism, inseraty i t. p. wydatki	23.193	91
Koszta prawne	5.773	55
Subwencje dla Straży ogniowych	1.755	27
Na różnicę kursów	6.645	43
Podatki zapłacone	4.973	81
Odpisy z wartości domów i inwentarza	8.494	90
Odpis wątpliwych zaległości	9.151	88
Restauracja i przeistoczenie domów	10.351	18
Fundusz na remuneracje	17.460	—
Szkody i Salda z interesu Galicyjskiego Towarzystwa	24.563	06
Suma rozchodu	1,681.547	06
Saldo: Czysta pozostałość 33.06%	453.519	96
	2,135.067	02

Rachunek bilansu z d. 31 marca 1880 r.

Stan czynny.

				zł.	kr.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31. marca 1880 r.				46.871	21
W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym				430.218	39
Udział w Towarzystwie wzajemnego kredytu				100.000	—
W Towarzystwach Zaliczkowych				87.615	—
Wierzytelność i papiery wartościowe za przyjęcie interesu Galicyjskiego Towarzystwa				150.877	35
Weksle od stron ubezpieczonych				159.677	76
Zaległości u Agentów i Reprezentacji				360.239	22
Na rachunku różnych stron				35 055	24
Papiery wartościowe własność funduszu rezerwowego ogniowego:			Kurs z 31go marca 1880.		
4% Listy zastawne galic. Towarzystwa kredytowego Nom. zł.	88.800	po zł.	89.50	79.476	—
5% Listy zastawne galic. Tow. kredyt. Nom. zł.	288.200	„ „	92.—	279.554	—
6% Listy Zastawne gal. Banku hipotecznego Nom. zł.	279.700	„ „	100.25	281.797	75
Akcje galic. Banku hipotecznego . .	40 000	„ „	288.-	57.600	—
Akcje galic. Banku dla Handlu i Przemysłu, Nom. zł.	4 000	„ „	35.—	700	—
Obligacje pożyczki kolei węg. Nom. . .	200	„ „	120.40	144	60
Losy pożyczki loterji z roku 1860 „ . .	2.000	„ „	129.50	2.590	—
Priorytety Banku gal. dla Handlu i Przemysłu .	12.300	„ „	30.—	3.690	—
Obligacje pożycz. krajowej z roku 1873 .	28.300	„ „	99.50	28.158	50
Akcje Zakładu kredyt. ziemskiego . .	5.000	„ „	100.—	5.000	—
6% Listy zast. Zakładu kredyt. ziemskiego .	30.000	„ „	97.—	29.100	—
4% Listy zast. Królestwa Polskiego Nom. Rb.	2.100	„ Rb.	97.—	2.546	25
5% Listy zast. Królestwa Polskiego Nom. .	115.400	„ „	97.50	140.643	75

Stan bierny.

		zł.	kr.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata . . . . . zł.	694.271·87		
Prowizya Agentów na dalsze lata . . . . „	84 831·48	609.440	39
Rezerwa na szkody nieuregulowane		93.328	84
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		95.231	78
Fundusz kalek straży ogniowych		1.430	39

Fundusz rezerwowy:

		zł.	kr.
Stan z dniem 1szym kwietnia 1879 r. . . . . zł.	1,231.127·36		
Przybyło w roku 19stym z 10% od zaliczek, z zysku na wylosowanych i sprzedanych papierach wartościowych i z niepodniesionego zwrotu . . „	78.905·93	1,310.033	29
Rachunek różnicy kursów		76.586	05
Rezerwa specjalna		10.546	54
Fundusz na remuneracje		17.460	—
Saldo: 33% zwrotu dla członków . . zł. 452,533·25; ułamek dla funduszu rezerwowego . „ 986.71		453.519	96

Wartość kuponów z dnia 31. marca 1880	12.852	14			
„ realności w Krakowie i we Lwowie	237.350	—			
Wartość inwentarza	7.181	98			
Premia kontrasekuracyjna na dalsze lata	127.207	72			
Książeczka wkładkowa Tow. wzaj. kred. (własność funduszu kalek straży ogniowych	1.430	39			
	2,667.577	24		2,667.577	24

D Y R E K C Y A:

Henryk hr. Wodzicki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

Komisya kontrolująca:

A. Benoe, Ed. Hohendorff, Franciszek Jasiński, Aleksander hr. Krukowiecki, Józef hr. Męciński, Zenon Słonecki.

(DZIAŁ GRADOWY):

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1879

Przychód.			Rozchód.		
W r. 1879 wystaw. polic 3.630, któremi ubezpieczono wartość złr. 23,292,413.			Wynagrodzenia za szkody z lat poprzednich	156.234	23
Zebrano zaliczek	493.885	54	Wynagrodzenia za szkody z r. 1879 . . . złr. 372.288·96		
Procenta od gotówki i weksli	9.247	54	Koszta likwidacji . . . „ 14.582·40	386.871	36
Fundusz za szkody nieuregulowane, przeniesiony z r. 1878	158.714	37	Fundusz na szkody nieuregulowane	195.333	53
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych za szkody i prowizje	202.105	47	Premia kontrasekuracyjna	131.668	72
Razem	863.952	92	Koszta administracji	16.919	10
Od ogólnego przychodu odpada prowizja agentów	63.704	03	Odpis wątpliwych należytości	2.616	07
	800.248	89			
Niedobór w r. 1879, pokryty z funduszu rezerwowego	89.394	12			
	889.643	01		889,643	01

Rachunek bilansu.

Stan czynny.			Stan bierny.		
Zaległości u Agentów	22.925	24	Fundusz na szkody nieuregulowane	195.333	53
W bankach na rachunku bieżącym	28.401	61	„ „ zwroty z lat poprzednich	5.325	26
Weksle od stron ubezpieczonych	94.829	21	Dział ubezpieczeń od ognia	110.956	54
Towarzystwa asekuracyjne	187.911	53	Różni wierzyciele	6.078	10
			Rachunek różnicy kursów	17.847	20
Papiery wartościowe własność funduszu rezerwowego gradowego:			**Fundusz rezerwowy gradowy:**		
Priorytety kolei Lwowsko-Czerniowieckiej Nom. złr. 34.800 po 84·80 (kurs z 20 list. 1879.)	29.510	—	Stan z 1go kwietnia 1879 . . . złr. 338.308·70		
6% Listy zast. galic. Banku hipotecznego „ „ 80.000 „ 98·—	78.400	—	Przybyło w r. 1879 . . . „ 42.466·98		
5% „ „ „ Tow. kredytowego „ „ 193.700 „ 93·—	180.141	—	Razem złr. 380.775·68		
Wartość kuponów z dnia 31. października 1879 r.	4.803	60	Potrąciwszy niedobór (Saldo) . . . „ 89.394·12		
			Zostaje funduszu rezerwowego gradowego	291.381	56
	626.922	19		626 922	19

D Y R E K C Y A:

Henryk hr. Wodzicki, Maksymilian Łępkowski, Henryk Kieszkowski.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

Komisja kontrolująca:

A. Benoe, Ed. Hohendorff, Fr. Jasiński. Aleks. hr. Krukowiecki, Józef hr. Męciński, Zenon Słonecki.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy

do Nr. 22.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 21.)

Matka Barberin na widok tej nowej niespodzianki, znów rozpoczeła wydawać okrzyki zdziwienia, lecz zdawało mi się, że szczerość nakazywała mi je przerwać:

— To mamo, — rzekłem, — jest przeznaczonem również dla nas, jak i dla ciebie; okrutnie jesteśmy głodni i mamy szaloną ochotę jeść naleśniki; czy pamiętasz mamo, jak nam przerwano ich smażenie w ostatni tłusty wtorek, który tutaj spędziłem i jak pożyczone przez ciebie masło do sporządzenia tego przysmaku, do uduszenia cebuli? tym razem nikt nam nie przeszkodzi.

— Więc wiesz, że Hieronim w Paryżu? — zapytała matka Barberin.

— Tak.

— A czy wiesz po co się tam udał?

— Nie.

— A właśnie w interesie ciebie dotyczącym.

— Mnie? — zawołałem przerażony.

Lecz matka Barberin umilkła, spoglądając na Mattia, jak gdyby nie śmiała przy nim mówić.

— O, możesz mamo mówić wobec niego; powiedziałem ci przecież, że jest on dla mnie bratem i wszystko, co się mnie dotyczy i jego także obchodzi.

— Ale, bo to długa historja, — odparła.

Widziałem, że stanowczo nie chce mówić przy obcym, nie nalegałem więc dłużej, lękając się, by wprost tego nie wypowiedziała, co naturalnie byłoby przykrem czekać cierpliwie i później dopiero dowiedzieć się, po co Barberin poszedł do Paryża.

— Czy Barberin wkrótce powróci? — zapytałem tylko.

— Zapewne nie.

— No, to nie ma nic pilnego, zajmijmy się tymczasem naleśnikami, a później mi powiesz, co może być dla mnie zajmującego w tej podróży Barberina do Paryża; skoro nie potrzebujemy się lękać, aby powrócił smażyć swoje cebule na naszej patelni.

— Powiedz mi, — rzekła matka Barberin, rozbijając ciasto. — Będąc tak dobrem dzieckiem, jak mogłeś nie dać mi znać o sobie ni razu? Czy wiesz, nieraz myślałam, że już nie żyjesz, bo mówiłam sobie, gdyby Romcio żył, z pewnością napisałby do matki Barberin.

— Matka Barberin nie była samą, z nią razem znajdował się pewien Barberin, będący panem w domu, i który już raz tego dowiódł, sprzedając mnie staremu grajkowi za czterdzieści franków.

— Nie trzeba o tem mówić, mój Romciu.

— Nie mówię tego w rodzaju skargi, lecz, aby się wytłumaczyć, dla czego nie śmiałem pisać; lękałem się, aby mnie nie sprzedano powtórnie, odkrywszy moje schronienie. Dla tego, nawet po śmierci mego biednego starego pana, nie pisałem do ciebie mamo.

— A! więc stary grajek nie żyje.

— Tak i opłakałem go szczerze, bo jeżeli jestem w stanie zarabiać dziś na siebie, jemu to zawdzięczam. Po nim znalazłem również uczciwych ludzi, którzy mnie przytulili i pracowałem wraz z nimi; ale gdybym ci był doniósł: „że jestem ogrodnikiem w Glaciére“, czyby nie zabrano mnie ztamtąd, lub nie żądano zapłaty? a nie życzyłem sobie, ani jednego, ani drugiego.

— Tak, rozumiem cię.

— Niemniej przecież myślałem o tobie zawsze i czując się nieszczęśliwym, co mi się zdarzało niekiedy, matkę Barberin wzywałem na pomoc. A z dniem zupełnej osobistej swobody przybiegłem ją uściskać, nie zaraz wprawdzie, bo nie zawsze tak można robić, jak się chce, tem więcej, że powziąłem myśl niełatwą do urzeczywistnienia. Trzeba było zarobić na naszą krówkę, zanim ci ją ofiarowaliśmy, a pieniądze nie wpadały nam do kieszeni w pięknych stucentymowych sztukach. Trzeba było grać po drogach i smutno i wesoło, chodzić, męczyć się, pracować w pocie czoła i oszczędzać. Lecz im cięższą była praca, tem więcej byliśmy zadowoleni, nieprawdaż Mattia?

— Dobre dzieciaki, poczciwe chłopcy!

Podczas tej naszej rozmowy, matka Barberin ubijała ciasto na naleśniki, Mattia rąbał drobne drewka, a ja nakrywałem do stołu, poczem pobiegłem po świeżą wodę do studni.

Gdy powróciłem, miska pełna już była ślicznego żółtawego ciasta, matka Barberin zapamiętale szorowała patelnię, a na kominie palił się jasny ogień, podsycany przez Mattia. Capi siedząc w pobliżu komina, spoglądał czule na te przygotowania, a ponieważ było mu gorąco, podnosił więc od czasu do czasu to jedne, to drugą nogę, skomląc z cicha; silny blask ognia oświecał wszystkie zakątki izby i widziałem poruszające się malowane postaci na malowanych firankach łóżka, które tak często w mych dziecinnych latach przerażały mnie, gdy zbudziwszy się w nocy, ujrzałem je przy blasku księżyca. Nareszcie matka Barberin postawiła patelnię na ogniu i rozpoczeła ważną czynność smażenia oczekiwanego przez nas przysmaku.

Po dostatecznem nasyceniu się wybornymi naleśnikami, Mattia rozumiejący doskonale, że matka Barberin nie chciała przy nim mówić o „rzeczach tylko mnie obchodzących“, powiedział nam, że pójdzie na podwórze zobaczyć, co też porabia nasza krowa i nie słuchając nic więcej, wyszedł do chaty.

Chociaż czekałem do tej pory, nie mogę jednak powiedzieć, że czekałem cierpliwie i doprawdy trzeba było tak żywego zajęcia, jakie we mnie wzbudzało smażenie naleśników, abym się nie pogrążył cały w pełnej niepokoju zadumie.

O ile mi się zdawało, zapewne Barberin udał się do Paryża, w celu odszukania Vitalisa i ściągnęcia za ubiegłe lata zapłaty przynależnej mu za wynajęcie mnie staremu grajkowi.

W takim razie nie było w tem nic dla mnie ciekawego. Vitalis umarł, nie mógł więc płacić, a przecież odemnie niepodobnem było żądać czegośkolwiek. Ale jeżeli Barberin nie mógł odemnie żądać pieniędzy, to mógł mnie samego zabrać i oddać komukolwiek, lub umieścić gdziekolwiekbądź, byle tylko zapłacono mu pewną sumę. Otóż taki zwrot sprawy zajmował mnie, a nawet zajmował bardzo żywo, bo zrobiłem stanowcze postanowienie usunięcia się bądź co bądź z pod władzy okrutnego Barberina, w razie potrzeby opuszczenia fermy udania się wraz z Mattiem do Włoch, do Ameryki, na koniec świata nawet.

Rozważywszy to wszystko, przyrzekłem sobie być ostrożnym względem matki Barberin, nie dla tego wcale, abym nie ufał poczciwej mej opiekunce, wiedziałem, jak mnie kochała; ale widziałem także, jak drżała przed mężem i pomimowolnie, gdybym za wiele powiedział, mogłoby powtórzyć moje słowa i dostarczyć tym sposobem Barberinowi środków ujęcia mnie napowrót w swe szpony. Niechże to przynajmniej nie stanie się z mej własnej winy, lepiej więc mieć się na baczności.

Po wyjściu Mattia, zagadnąłem bezzwłocznie matkę Barberin:

— No, teraz mamo, skoro już jesteśmy sami, powiedz nareszcie, jaki ma ze mną związek podróż Barberina do Paryża.

— Owszem moje dziecko, z przyjemością.

— Z przyjemnością! — osłupiałem.

Matka Barberin zanim zaczęła mówić, spojrzała wpierw jeszcze ku drzwiom i dopiero uspokojona zupełnie, zbliżywszy się ku mnie uśmiechnięta, odezwała się półgłosem:

— Zdaje się, że cię twoja rodzina poszukuje.

— Moja rodzina!

— Tak mój Romciu, twoja rodzina.

— Ja mam rodzinę? ja? Co mówisz matko Barberin, ja mam rodzinę, ja wyrzucone na ulicę dziecko!

— Widocznie nie było to zrobionem naumyślnie, skoro cię teraz szukają.

— Kto mnie szuka? Och! matko Barberin mów, mów prędko, proszę cię!

Potem nagle zdawało mi się, że tracę zmysły i wykrzyknąłem:

— Nie, to być nie może, to tylko Barberin mnie szuka.

— Tak jest, bezwątpienia, ale dla twojej rodziny.

— Nie — dla siebie, chce mnie zabrać i odsprzedać znowu, ale to mu się nie uda?

— Och! Romciu, jakże możesz myśleć, aby ja do tego rękę przykładała?

— On cię chce, matko oszukać.

— No, no, uspokój się moje dziecko, nie trwóż się daremnie i wysłuchaj rozważnie, co ci powiem.

— Nie zapomniałem dotąd.

— Posłuchaj tego, co ja sama słyszałam, a zdaje mi się, że możesz mnie wierzyć, nieprawdaż? W przyszły poniedziałek będzie właśnie miesiąc, rozczyniałam chleb

w piekarni, gdy tutaj do izby, gdzie siedział Barberin, wszedł jakiś. — Czy to wy się zowiecie Barberin? — zapytał, mówiąc z takim akcentem, jak gdyby nie pochodził z naszego kraju. Tak jest — odparł Hieronim. — To wy znaleźliście dziecko w Paryżu, na ulicy Breteuil i podjęliście się je wychować? — Tak, ja. A gdzież jest obecnie to dziecko? A panu co do tego — odparł Hieronim.

Gdybym mógł nawet wątpić o szczerości matki Barberin, to w uprzejmości tej odpowiedzi mieścił się dowód przekonywający mnie, że powtarzała wiernie usłyszaną rozmowę.

— Jak wiesz — ciągnęła dalej — w piekarni słychać doskonale każde słowo wymówione tutaj, a przytem jeszcze pytano o ciebie, to mnie zachęciło, do słuchania. Na nieszczęście, chcąc się przybliżyć do ściany, weszłam nieuważnie na gałęź, która się z trzaskiem złamała.

— Więc nie jesteśmy sami? — zagadnął pan.

— To moja żona tylko — odrzekł Hieronim. — Duszno tu bardzo — rzekł pan — chodźmy rozmawiać na drogę. I wyszli obydwaj, a Hieronim w trzy, lub cztery godziny powrócił dopiero sam do domu. Łatwo sobie wyobrazisz, jak byłam zaciekawioną o czem rozmawiali z tym panem, który może był twym ojcem, ale Hieronim nie na każde zapytanie chciał odpowiadać. To mi tylko powiedział, że to nie był twój ojciec, lecz, że cię szukał z upoważnienia twej rodziny.

— A gdzież jest moja rodzina! I co to za jedni? Czy mam ojca? matkę?

— I ja tak, jak ty pytałam o to samo, lecz Hieronim odpowiedział, że nic sam nie wie, dodał tylko, że pojedzie do Paryża szukać starego grajka, któremu cię oddał, a który wskazał mu swój adres na ulicy de Lourdine u innego grajka, nazwiskiem Garofoli. Zapamiętałam doskonale wszystkie nazwiska i ty ich nie zapominaj także.

— O, bądź matko spokojna; znam je dobrze — i od wyjazdu, Barberin nie donosił ci nic więcej?

— Nie, zapewne zajęty dotąd poszukiwami: ten pan dał mu sto franków złotem i niezawodnie później dał mu więcej jeszcze pieniędzy. To wszystko, jak również i piękne pieluszki, w które byłeś spowinięty, gdy cię znaleziono, dowodzi, że twoi rodzice są bogaci; zobaczywszy cię też siedzącego tutaj przed kominem, sądziłam, że ich znalazłeś i, że twój towarzysz jest twym prawdziwym bratem.

W tej chwili Mattia przechodził koło drzwi, zawołałem na niego:

— Mattia, moi rodzice mnie szukają, mam rodzinę, prawdziwą rodzinę.

Ale dziwna rzecz, Mattia nie zdawał się dzielić mego radosnego uniesienia.

Powtórzyłem mu więc całe opowiadanie matki Barberin.

IX.

Dawna i nowa rodzina.

Nie wiele spałem tej nocy, a przecież jakże często w tych ostatnich czasach marzyłem o mem dziecinnem łóżeczku, w którem niegdyś tyle nocy przespałem smacznie, nie obudziwszy się, ani raz, skulony w kłębek i przykryty kołdrą po same uszy. Wieleż razy śpiąc pod gołem niebem, niestety! nie zawsze pięknie wypogodzonem przejęty chłodem do kości, lub w przesiąkłem wskróś od rosy ubraniu, żałowałem tej ciepłej kołderki. Położywszy się, usnąłem natychmiast, gdyż byłem znużony całodzienną drogą, jak również poprzednią nocą, spędzoną w więzieniu, lecz obudziłem się wkrótce i nie mogłem już zasnąć; zanadto byłem wzburzony i rozgorączkowany.

Moja rodzina!

Usypiając, o niej myślałem, przez tę krótką chwilę snu śnił mi się ojciec, matka, bracia i siostry, w przeciągu kilku minut żyłem z temi, których nie znałem jeszcze, a poznałem właśnie teraz; dziwna rzecz, do składu tej rodziny należał Mattia, Lizia, matka Barberin, pani Milligan i Artur. Wskrzeszony i niezmiernie bogaty Vitalis, był niby moim ojcem, a przez czas naszego rozłączenia odnalazł napowrót Zerbina i Dolce, które wcale nie były zjedzone przez wilki, jak sądziliśmy dotąd, zdaje mi się, że nie ma nikogo, ktoby nie doświadczył tych hallucynacyj, podczas których w przeciągu kilku chwil, żyje się lata całe i przebywa częstokroć niezmierzone przestrzenie, każdy wie, jak po zbudzeniu się nawet jeszcze, odczuwa się niekiedy silnie i żywo doznane we śnie wrażenia.

I ja też zbudziwszy się, miałem ciągle przed oczyma tych wszystkich, o których śniłem, tak jak gdybym spędził z nimi ubiegły wieczór, nic więc dziwnego, że nie mogłem już zasnąć więcej.

A chociaż zwolna rozproszyły się senne widziadła, to przecież rzeczywistość, przedstawiająca się memu umysłowi, roztrzeźwiała mnie lepiej jeszcze.

Rodzina moja szukała mnie, lecz chcąc ją odnaleść, trzeba było koniecznie porozumieć się z Barberinem. Już ta myśl sama rzucała cień na moją radość; byłbym wolał, aby Barberin nie miał nic wspólnego z mojem szczęściem. Nie zapomniałem słów wyrzeczonych przez niego do Vitalisa, gdy mnie sprzedawał i powtarzałem je sobie często: „Ci, którzy wychowają to dziecko, odniosą z tego korzyść, nie licząc na to, nie byłbym się z niem obracał.“ Te słowa podsycały ciągle moją nienawiść ku Barberinowi, albowiem przekonywały mnie one jasno, że nie przez litość podniósł mnie ten człowiek na ulicy i nie przez litość podjął się zabrać mnie do domu, było to po prostu dla tego, że byłem powinięty w piękne pieluszki, i że kiedyś oddanie mnie rodzicom może przynieść korzyść, a ponieważ dzień ten nadszedł tak prędko, jak on tego sobie życzył, sprzedał mnie więc Vitalisowi, a teraz znów sprzeda ojcu.

Co za różnica pomiędzy mężem, a żoną; ona matka Barberin nie dla pieniedzy mnie kochała. Ach! jakże byłbym chciał wynaleść jakiś sposób, aby ta korzyść była właśnie dla niej, ale nie dla niego!

Ale daremnie siliłem umysł przewracając się w łóżku na wszystkie strony, nie mogłem nic wynaleść i ciągle powracałem do tej rozpaczliwej myśli, że to Barberin odprowadzi mnie do moich rodziców, jego wynagrodzą i jemu będą dziękować.

Ale trudno, trzeba się było pogodzić z tą koniecznością, skoro nie mogło być inaczej, do mnie więc będzie należało później, gdy będę bogatym, okazać całą różnicę, jaką serce moje czyni pomiędzy mężem, a żoną, do mnie będzie należało podziękować i wynagrodzić matkę Barberin.

Obecnie nic mi nie pozostawało, jak tylko zająć się Barberinem, to jest szukać go i odnaleść, bo nie należał on do liczby tych mężów, którzy każdy krok oznajmiają żonom, aby wiedziały, gdzie ich szukać w razie potrzeby; matka Barberin tyle tylko wiedziała, że jej mąż udał się do Paryża. Barberin od chwili wyjazdu nie pisał, ani razu, ani też nie przysłał żadnych wieści przez swych towarzyszów mularzy, powracających do wioski; tego rodzaju przyjazne względy nie należały wcale do jego zwyczajów.

Co robił? gdzie mieszkał? nie wiedziała dokładnie, tak naprzykład, aby mu można było list przesłać, ale należało go szukać, u dwóch, lub trzech rzemieślników, odnajmujących mieszkania w dzielnicy Mouftelard, których na szczęście wiedziała nazwisko, a tam u jednego z nich znajdzie go się niezawodnie.

Bezwątpienia była to dla mnie wielka i niespodziewana radość posiadać rodzinę; a jednak w tych warunkach w jakich mnie to szczęście spotykało, nie było ono bez pewnej przymieszki kłopotów, a nawet smutku.

Marzyłem o możności przebycia kilku dni spokojnych i szczęśliwych przy boku matki Barberin, o zabawie z Mattiem, a tymczasem już nazajutrz mieliśmy ruszać w dalszą drogę.

Od matki Barberin zamierzałem dawniej udać się nad brzeg morza do Esnandes, odwiedzieć Stefcię — teraz musiałem się wyrzec tej podróży i uściśnienia poczciwej Stefci, która była tak dobrą dla mnie.

Z Esnandes miałem iść do Dreuzy do Lizi, — lecz tak samo trzeba mi się było wyrzec Lizi, jak Stefci.

Na podobnych myślach zeszła mi niemal noc cała, walczyłem z sobą, raz sobie powtarzając, że nie powinienem opuszczać przybranych siostr moich, to znów, że należało mi biedz co prędzej do Paryża, by odszukać własną rodzinę.

Nakoniec znalazłem nad samem już rankiem nie powziąwszy żadnego postanowienia i ta noc mająca być jedną z najsmaczniej przespanych przezemnie w życiu, była właśnie jedną z najgorszych i najniespokojniejszych, jakie mogłem zapamiętać.

Nazajutrz, gdyśmy się wszystko troje, matka Barberin, Mattia i ja zebrali około komina, na którym grzało się dla nas na śniadanie mleko od naszej krowy, zaczeła się wielka narada — co miałem robić, a ja opowiedziałem wszystkie niepokoje i wahania, jakie mnie męczyły w nocy.

— Powinieneś iść natychmiast do Paryża, odezwała się matka Barberin, rodzice cię szukają, nie opóźniaj ich radości.

I rozwijając tę myśl poparła ją licznemi dowodzeniami, z których wszystkie zdawały mi się wyborne.

— Ha, w takim razie, rzecz ułożona — rzekłem do Mattia — pójdziemy do Paryża.

Ale Mattia wcale nie był zadowolony z tego postanowienia.

— Jeżeli jesteś przeciwnego zdania, dla czegoż nie wypowiesz go wyraźnie, jak to zrobiła matka Barberin?

Mattia wstrząsnął głową.

— Widzisz przecież, w jakim jestem kłopocie, powinieneś mi więc dopomódz.

— Ja myślę — odezwał się Mattia nareszcie — że dla nowych stosunków niepowinno się zapominać o dawnych; dotąd, twoją rodziną była Lizia, Stefcia, Aleksy i Benjamin, oni byli twemi siostrami i braćmi, bo cię szczerze kochali; ale otóż przedstawia się nowa rodzina, której nie znasz zupełnie, a która nic dla ciebie nie zrobiła oprócz wyrzucenia na ulicę i nagle opuszczasz wszystkich tak dla ciebie dobrych — dla złych. Nie zdaje mi się to sprawiedliwem.

— Nie można mówić, że rodzice. Romcia wyrzucili go, — przerwała matka Barberin, może im właśnie zabrano to dziecko, które opłakują, oczekują na niego i szukają od owego dnia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.